



Brak dostępu  
do informacji niejawnych  
zawartych na zdjęciach  
lotniczych i satelitarnych  
barierą rozwoju  
geoinformatyki

# 0 rozsądku, faktach i fikcji

WITOLD FEDOROWICZ-JACKOWSKI

**Od redakcji:** Witold Fedorowicz-Jackowski w artykule „Rozsądek pilnie poszukiwany” (GEODETA 3/2001) postulował m.in. zmianę przepisów dotyczących jawności obrazów satelitarnych i lotniczych. Jego zdaniem ochrony wymagają same obiekty, a nie ich analogi w postaci obrazów lub numerycznych baz danych. Polemikę z autorem podjęli Jacek Płaska i Jerzy Ziuzia z Departamentu Spraw Obronnych GUGiK („A propos rozsądku”, GEODETA 5/2001). Argumentowali, że zdjęcia satelitarne są w Polsce jawne. Natomiast zniesienie wszelkich ograniczeń i ujawnienie wszystkich materiałów obrazowych, niezależnie od ich treści, jest niemożliwe. Głos oddajemy ponownie Witoldowi Fedorowiczowi-Jackowskiemu.

Pragnę na wstępie podziękować panom pułkownikowi Jerzemu Ziuzi i majorowi Jackowi Płasce za podjęcie wspólnych poszukiwań rozsądku. Obojętnie, czy działali na polecenie swoich przełożonych, czy też kierowali się własnym przekonaniem, faktem jest, że poszukiwania rozsądku zostały zapoczątkowane, mimo jednostronnej deklaracji zawartej w zakończeniu wypowiedzi obu panów, że na dyskusję jest za późno.

## Konsultacje

Uważam, że na tę dyskusję nie może być za późno m.in. ze względu na sposób przeprowadzenia procedury uzgodnień dotyczącej projektu wiadomego rozporządzenia. Jak panowie informują, odbywały się one w okresie maj-grudzień ub.r., a zatem w czasie, gdy otwarcie mówi się już w Polsce o budowie społeczeństwa informacyjnego<sup>1</sup>. Jak widać jednak, jest to również czas, w którym kluczowe dla tego społeczeństwa sprawy konsultuje się w zamkniętym kręgu resortowych urzędników i jednej, bardzo zasłużonej – ale w tej akurat sprawie niezupełnie kompetentnej – organizacji zawodowej, jaką jest SGP. Oprojekcie nie wiadomo nic w Polskim Towarzystwie Fotogrametrii i Teledetekcji, Polskim Towarzystwie Informacji Przestrzennej, Klubie Teledetekcji PTG, w Komisji Geoinformatyki PAU, Polskiej Izbie Informatyki i Telekomunikacji itd. Uważam, że jest to fakt niepokojący.

Oczywiście, pamiętamy wszyscy, że jeszcze nie tak dawno do publicznej dyskusji na poruszony przeze mnie temat w ogóle nie mogłoby dojść. To, że jesteśmy dziś gotowi rozmawiać, słuchać argumentów stron i starać się wzajemnie zrozumieć, napawa optymizmem oraz nadzieją, że wspólnie znajdziemy rozwiązanie rozsądne i bezpieczne.

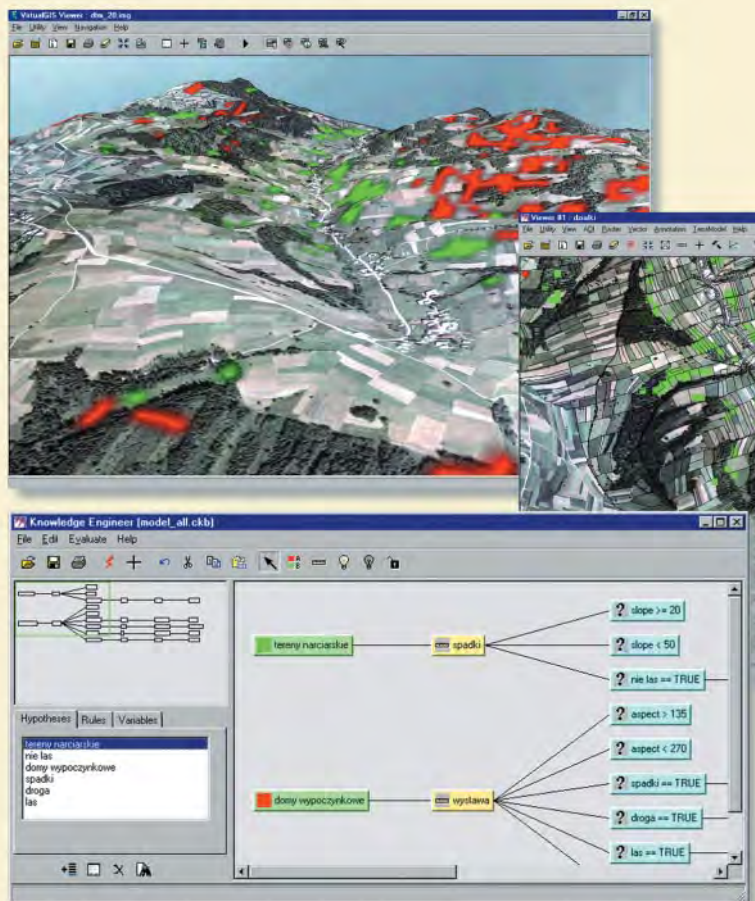
Punktem wyjścia do dalszej dyskusji, której tematem jest – przypominam – interes gospodarczy i związane z nim bezpieczeństwo naszego państwa i obywateli, musi być jednak uznanie przez jej uczestników pięciu podstawowych prawd, które przytoczyłem w marcowym artykule. Bez tego nie będzie nam „po drodze”.

## Bariery

Z racji zajmowanych stanowisk wypowiedź panów dotyczy tylko jednego z poruszonych przeze mnie aspektów warunkujących przyszłość rodzimego rynku geoinformatycznego, a mianowicie dostępu do informacji niejawnych zawartych na zdjęciach lotniczych i satelitarnych. Poświęciłem temu zagadnieniu sporo miejsca, ponieważ uważam, podobnie jak znaczna część środowiska zawodowego, że jest to dziś oczywista bariera rozwoju geoinformatyki w Polsce. Niestety, nie jedyna i na pewno wcale nie najważniejsza. O wiele groźniejsze są:

- zbyt wolno (ale na szczęście systematycznie) rosnący poziom geoinformatycznej świadomości decydentów;
- kompletny brak wizji roli, jaką mają odgrywać polskie firmy w procesie budowy infrastruktury danych przestrzennych;
- brak rządowych programów wspierania w tym zakresie przedsiębiorczości (podobnych do tworzonych w Unii Europejskiej);
- lekceważący, a czasami wręcz arogancki stosunek przedstawicieli „władzy” do „prywatnej inicjatywy” sięgający PRL-u, upolitycznienie stanowisk i tzw. sfer wpływów oraz powszechna korupcja.

Gdy dodamy do tego wyraźnie odczuwalną i nasilającą się penetrację bogatych firm zachodnich (wspieranych nierzadko dyplomatycznymi kanałami), problemy wynikające z niedoboru rodzimego kapitału i powszechne trudności w utrzymaniu płynności finansowej, to realny – a nie „tworzony” jakoby przeze



Analiza przestrzenna umożliwiająca lokalizację pensjonatów i wyciągów narciarskich na Spiszu Polskim w rejonie Łapszanki, przetworzenie GEOSYSTEMS Polska

mnie – obraz polskiego rynku informacji geograficznej nie daje szczególnych powodów do zadowolenia.

Zwracam w tym miejscu uwagę na niebezpieczeństwo nieporozumień wynikających z częstego utożsamiania geodezji z geoinformatyką, a także niezrozumienia samego pojęcia „rynek”, którego istotą są przepływy finansowe wynikające z transakcji handlowych (kupno/sprzedaż produktów i usług, w naszym przypadku geoinformatycznych). Operacje te zdecydowanie wykraczają poza tzw. projekty pilotowe podejmowane przez niektóre uczelnie i instytuty badawcze, a także działalność prowadzoną obecnie na różnych zasadach przez ośrodki dokumentacji geodezyjno-kartograficznej wszystkich szczebli.

## Trzy cechy

Rozwinięty rynek geoinformatyczny charakteryzuje się przede wszystkim łatwym dostępem do cyfrowych danych przestrzennych stanowiących podstawę tworzenia nowych jakościowo informacji (dane to przecież jeszcze nie informacja). Zapoczątkowany w Polsce pod koniec lat 80. proces tworzenia cyfrowych zasobów danych przestrzennych nadal trwa i wszystko wskazuje na to, że jeszcze długo nie będzie zakończony (stałe rosnącą rolę odgrywają w nim, zarówno z technologicznego, jak i ekonomicznego punktu widzenia, właśnie zdjęcia lotnicze i obrazy satelitarne). W procesie tym uczestniczy utrzymywany ze środków budżetowych sektor publiczny oraz zasilający ten budżet swoimi podatkami sektor prywatny. Trwa w kraju związana z tym ostra i nie zawsze „czysta” konkurencja, która często przybiera niepo-



kojące formy współzawodnictwa z usiłującymi za wszelką cenę zachować monopol instytucjami rządowymi i samorządowymi. Z tego powodu trudno zgodzić się z bardzo rozsądnymi w ogólnym zarysie argumentami dyrektora WODGiK w Katowicach Jerzego Zielińskiego („Wnioski ze Śląska”, GEODETA 6/2001), który – wbrew zasadzie równości wobec prawa – proponuje



różnicować zasady dostępu do niektórych z publicznie wytwarzanych danych przestrzennych. Na szczęście jest to tylko propozycja, a dyskusja dopiero się zaczyna.

Drugą cechą rozwiniętego rynku geoinformatycznego jest istnienie podmiotów gospodarczych wyposażonych w odpowiednie narzędzia i wiedzę oraz potrafiących wykorzystać dostępne dane (bezpłatnie lub po kosztach udostępniania – gdy wytworzone zostały ze środków publicznych lub na zasadach komercyjnych wynegocjowanych z ich prywatnym właścicielem).

Wreszcie trzecią cechą rozwiniętego rynku geoinformatycznego jest istnienie wśród przedstawicieli sektora publicznego, ale przede wszystkim prywatnego, odpowiedniej świadomości i związanego z nią realnego zapotrzebowania na informację przestrzenną powstającą w wyniku przetworzenia (analizy) danych wyjściowych w sposób umożliwiający szybkie i wiarygodne usprawnianie istotnych procesów decyzyjnych.

Takie są fakty, które przy dobrej woli można bez trudu dostrzec nawet z budynku przy Wspólnej. O niektórych z nich pisałem już w marcu, akcentując wyraźnie znaczenie przemyślanej i dalekowzrocznej polityki rządów innych państw. Nie chciałem, jak napisali to moi adwersarze, stworzyć obrazu „tragicznej sytuacji polskiego rynku informacji geograficznej” spowodowanej li tylko ograniczonym dostępem do pełnej informacji zawartej w zobrazowaniach lotniczych i satelitarnych. Obrazu tego nie trzeba wcale tworzyć – on po prostu taki jest.

## Potrzebne dobre warunki

Mówiąc wyraźnie, moją intencją było sformułowanie następującego przesłania:

■ polityka, strategia i taktyka, które przez tysiąclecia dyktowały i kształtowały kierunki rozwoju technologii, stały się w końcu XX w. uzależnione od tej technologii. To dostatecznie rozwinięta już i komercyjnie dostępna technologia warunkuje dziś na całym świecie decyzje polityczne, strategiczne i taktyczne wpływające na rozwój gospodarczy demokratycznych państw. Dotyczy to również technologii geoinformatycznych;

■ rynek geoinformatyczny (nie mylić z geodezyjnym) istnieje i rozwija się bardzo dynamicznie tam, gdzie rządy potrafią stworzyć ku temu odpowiednie warunki (łączna wartość obrotów na światowym rynku geoinformatycznym w 2000 r. wyniosła 2 260,6 mln dolarów, a pod koniec tej dekady prognozuje się ją na poziomie 30 mld dolarów, wg „Space Business and Finance”, VI/2000);

■ pomimo różnych wysiłków podejmowanych już od 11 lat, głównie przez sektor prywatny, rynek geoinformatyczny w Polsce jest bardzo skromny. Jak najszybciej należy stworzyć warunki, które będą stymulowały jego rozwój w tempie pozwalającym

na pokonanie przepaści dzielącej nas od bardziej rozwiniętych krajów. Zaprzeczanie istnienia tej przepaści jest, moim zdaniem, działaniem na szkodę państwa.

## Czasy się zmieniają

Po naświetleniu powyższych faktów powróćmy teraz do postawionego mi zarzutu mieszania faktów i fikcji oraz przedstawionych przez panów argumentów. Przypominam, że w swoim artykule nie kwestionowałem „konieczności ochrony dostępu do pewnych informacji, a tym bardziej do pewnych typów obiektów”.

Przedstawiłem argumenty i wyraziłem również dość powszechną opinię, że sposób traktowania informacji niejawniej zawartej rzekomo na zdjęciach lotniczych jest jednym z wielu ograniczeń rozwoju geoinformatyki w naszym kraju. Twierdziłem i nadal twierdzę, że jest anachronizmem i absurdem. Potwierdziła to również dyrektorka CODGiK Grażyna Twardowska (GEODETA 5/2001), przyznając, że przysparza to ośrodkowi dużo dodatkowej pracy i wymusza stosowanie skomplikowanych procedur.

Przypominam jednak, że to ludzie tworzą urzędy i ustawy i że samo życie każe je zmieniać i dostosowywać do nowych sytuacji. Taka sytuacja pojawiła się wraz z odejściem epoki „zimnej wojny”, centralnego sterowania gospodarką i monopolu państwa na wszystko. Epoki, w której nie było ani komercyjnych satelitów dostarczających wysokorozdzielczych zobrazowań dowolnego miejsca na Ziemi, ani rozwiniętych i powszechnie dostępnych technologii geoinformatycznych, ani społecznych, „niepartyzanckich” organizacji w rodzaju Global Security i inicjowanych przez nie programów, takich jak np. Public Eye.



Groznyj – centrum miasta. Zdjęcie górne wykonano 16 grudnia 1999., zdjęcie dolne – 16 marca 2000 r. Dzięki Public Eye dowiedział się o tym szybko cały świat...

© Space Imaging

## Mydlenie oczu

Wydaje mi się, że panowie powinni być w pełni świadomi tych faktów (gdyby tak nie było – moja firma, świadcząca również usługi konsultingowe, jest gotowa do podpisania kontraktu na szczegółowe opracowanie raportu w tej sprawie). Z niezrozumiałych dla mnie powodów uważają jednak panowie, że moja opinia jest tylko częściowo słuszna, przyznając mi rację, że stosowana dotąd metoda maskowania tzw. czarnymi plamami jest anachronizmem (w istocie jest to bezpłatna inwentaryzacja i rozpowszechnianie informacji o rozmieszczeniu obiektów niejawnych). W dość tajemniczy sposób informujecie Czytelników dalej, że „będzie stosowana inna technika, ale to już całkiem inna historia”.

To nie jest, panowie, inna historia. To jest dokładnie historia poszukiwania rozsądku. Chodzi o to, żeby nie było żadnych „technik”, „dodatkowej pracy”, „skomplikowanych procedur” i związanych z nimi kosztów. W sytuacji, gdy jakość informacyjna powszechnie dostępnego obrazu satelitarnego jest tożsama z obrazowaniem lotniczym, staje się to zbędne. Jest wręcz absurdem.

I nie ma tu nic do rzeczy użytkownik terenu, który – jak panowie piszą – „podejmuje decyzję o ustaleniu terenu zamkniętego i ustala odpowiednią klauzulę tajności”. Nie rozumiem, dlaczego wydaje się to panom „logiczne i uczciwe wobec użytkownika” w sytuacji, gdy każdy może „zajrzeć” na taki teren, wykorzystując powtarzalny i, na szczęście, jeszcze u nas jawny (niezależnie od jego rozdzielczości) obraz satelitarny.

Piszą panowie: „nie ma żadnych ograniczeń i restrykcji w dostępie do obrazów satelitarnych” i zarzucają mi szerzenie nieprawdy na temat prób (na szczęście nieudanych) zawłaszczenia przez administrację publiczną obrazowań satelitarnych ipowstaających w wyniku ich przetworzeń produktów. Oświadczam, że posiadam dowody na poparcie tego stwierdzenia, ale nie sądzę, aby dalsza publiczna dyskusja na ten temat miała sens w sytuacji, gdy próby te skończyły się niepowodzeniem. Z drugiej strony deklarują panowie: „Wszystkie polskie podmioty zainteresowane przetwarzaniem informacji geograficznej, w tym także niejawniej, zawartej na zdjęciach lotniczych i obrazach satelitarnych, mogą mieć do nich pełny dostęp, pod warunkiem, że spełniać będą określone prawem wymagania”. No więc, jak to jest z tą informacją niejawną na obrazach satelitarnych? Jest czy jej nie ma? Skąd ma o tym wiedzieć krajowa firma, która przetwarza zobrazowania satelitarne, ale nie ma świadectwa bezpieczeństwa przemysłowego? Co z zagranicznymi podmiotami? Z czego wynika różnica podejścia do zobrazowań lotniczych i satelitarnych? Czy nie z chęci i – na razie – możliwości zachowania monopolu i kontroli?

Dlatego właśnie otwarcie i konsekwentnie postuluję całkowite usunięcie punktów 13 i 14 zawartych w załączniku 1, części II znowelizowanej 3 lutego 2001 r. (a jednak można!) ustawy o ochronie informacji niejawnych (obowiązuje od 8 kwietnia 2001) i dostosowanie do tego zapisów rozporządzenia. Proszę jednocześnie ponownie wszystkich zainteresowanych o poparcie tego postulatu lub co najmniej publiczne wyrażenie opinii w tej sprawie.

## Jak na dłoni

Rozważając dalej sprawę obrazowań satelitarnych, wyrażają panowie wątpliwość dotyczącą możliwości odniesienia przeze mnie „sukcesów w próbie pozyskania i opublikowania przetworzonych w swojej firmie ortometrycznych obrazów sateli-

tarnych o rozdzielczości terenowej 1 m, z ucytelnioną i ujawnioną sytuacją, zawierającą ważne dla obronności lub bezpieczeństwa obiekty jakiegokolwiek kraju będącego członkiem NATO”.

Otóż odpowiadając na to bezsensowne wyzwanie, informuję, że można dziś takie zadanie bez większego trudu zrealizować.

Tylko po co? Tego nie wiem, ale na poparcie mojego stwierdzenia publikuję za zgodą właściciela (ilustracja na stronie 5, © Space Imaging) satelitarny obraz (rozdzielczość terenowa – 1 m) supertajnej bazy wojskowej zwanej AREA 51, o której do niedawna szeptano, że pewna oficjalnie nieistniejąca instytucja rządowa przechowuje tam szczątki kosmitów (w istocie przechowywano tam zupełnie inne szczątki).

Oświadczam również, że jestem gotów przyjąć zlecenie na wykonanie obrazowania i stosowną analizę dowolnego fragmentu Ziemi, nie wyłączając Izraela. Powiem więcej – wzorem moich zachodnich kolegów zabiegam wręcz o uzyskanie takich zleceń od organów naszego państwa odpowiedzialnych za bezpieczeństwo interesów Polski poza jej granicami (np. w celu planowania akcji pomocy humanitarnej czy wspomagania zabezpieczeń placówek dyplomatycznych i misji handlowych).

Nawiązując w tym miejscu do uwag dotyczących prób ograniczania przez rządy państw dostępu do informacji obrazowych (oraz cytowanego przykładu Izraela), zwracam uwagę, że prawdziwe jest jedynie ostatnie stwierdzenie dotyczące Polski, z którego wynika, że w tym przodujemy („Polska nie jest w tym względzie wyjątkiem. Wręcz przeciwnie”).

Reszta jest pełnym nieporozumieniem, które wolę obecnie pozostawić bez komentarza. Wspomnę tylko, że Izrael rzeczywiście naciskał na ograniczenie dostępu do danych ze swego terytorium, kierując się jednak zupełnie innymi względami.

Głównym powodem rzeczywistego nacisku Izraela na ograniczenie dostępu do produktów Space Imaging, Inc. był wspólny izraelsko-amerykański projekt EROS (konstelacja 9 komercyjnych satelitów obserwacyjnych Ziemi, z których pierwszy jest już systemem operacyjnym).

## Traktat Otwartych Przesztorzy

Kolejną sprawą, w której panowie zarzucają mi manipulację faktami, jest Traktat Otwartych Przesztorzy. Wydaje mi się, że Czytelnikom należy się w tym miejscu pewne wyjaśnienie. Otóż, istota Traktatu Otwartych Przesztorzy (Open Sky Treaty) – stanowiącego jedną z podstaw tzw. kooperatywnego systemu bezpieczeństwa w Europie – wywodzi się z idei systemu wzajemnych inspekcji powietrznych zaproponowanej Związkowi Radzieckiemu przez prezydenta USA D. D. Eisenhowera już w roku 1955. Odrzucenie tej propozycji przez ZSRR było z jednej strony przyczyną eskalacji „zimnej wojny” w latach 60., z drugiej zaś doprowadziło do rozwoju zdalnych technologii obserwacji powierzchni Ziemi z pułapu satelitarnego. Choć praktyczna realizacja postanowień ratyfikowanego przez Polskę traktatu spotkała się na początku z obsesyjną krytyką wynikającą z niezrozumienia jego idei, nie wydaje się, aby ktokolwiek miał dziś poważne zastrzeżenia do tego regularnie i operacyjnie już stosowanego instrumentu weryfikacji i budowy wzajemnego zaufania<sup>2</sup>.

Informują panowie, że art. IX, rozdz. 1, pkt 4 traktatu określa, że dane pozyskane w czasie lotu obserwacyjnego mogą być „udostępniane państwom-stronom zgodnie z postanowieniami niniejszego artykułu i są przeznaczone wyłącznie dla celów niniejszego traktatu”. To jest fakt. Zapomnieli jednak panowie poinformować Czytelników, jakie cele ma omawiany traktat.





Zdjęcie Dublany pod Lwowem wykonane w ramach misji Traktatu Otwartych Przestworzy w 1997 r. Majątek doświadczalny dawnego Wydziału Rolno-Leśnego Politechniki Lwowskiej, obecnie Ukrainińskiej Akademii Rolniczej. Na tym obszarze realizowany jest wspólny polsko-ukraiński projekt modelowania badań ilościowych i modelowania straty gleb. Zdjęcie obiektu wykonano i następnie przekazano do wykorzystania za zgodą zainteresowanych stron (przetworzenie GEOSYSTEMS Polska)

Przypomnijmy je:

- zwiększenie otwartości i przejrzystości działań wojskowych podejmowanych przez państwa-strony;
- ułatwienie nadzoru nad przestrzeganiem postanowień już istniejących i przyszłych porozumień rozbrojeniowych;
- stworzenie dodatkowych możliwości zapobiegania konfliktom i opanowywania kryzysów;
- stworzenie możliwości wykorzystania pozyskiwanych danych do kontroli i monitoringu środowiska<sup>1</sup>.

Nie sądzę, że znane były panom tylko trzy pierwsze ioczywiste cele. Czy nie jest to manipulowanie faktami?

Musicie, panowie, przecież przyznać, że dane oobszarach z klauzulą „tajne” i „poufne” zarejestrowane w czasie misji obserwacyjnych może obecnie legalnie, tzn. zgodnie z postanowieniami traktatu, pozyskać każde z państw-sygnatariuszy. Wzmiankowana w tekście „dowolność” stanowi naturalną konsekwencję tego faktu i dotyczy zarówno zakresu, metod, jak i sposobów wykorzystania tych danych. Zakres wyznaczają cele traktatu. Metody określa technologia. Sposoby dyktuje polityka gospodarcza i przepisy poszczególnych państw.

Przetwarzanie danych może być realizowane w strukturach rządowych ośrodków analizy tego rodzaju informacji lub właśnie w komercyjnych firmach kontraktowanych specjalnie do tego celu. Tak może być również w Polsce, ale jak na razie krajowym firmom (z opisanych już powodów) jest, wbrew panów zapewnieniu, trudniej niż ich zachodnim odpowiedni-

kom. Wątpliwym pocieszeniem jest, że niektórym z naszych sąsiadów jest w tym względzie jeszcze trudniej.

### Niebezpieczna nadgorliwość

Na zakończenie tych rozważań warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden charakterystyczny rys przedstawionych przez panów argumentów. Otóż piszą panowie, że na łatwe uzyskanie dokumentów uprawniających do pracy z informacjami niejawnymi zawartymi rzekomo na materiałach lotniczych i satelitarnych (!) podmioty zagraniczne nie mogą liczyć. Uważam, że w czasie starań o członkostwo we wspólnej, zjednoczonej Europie taka deklaracja jest niebezpieczna i wręcz nieodpowiedzialna. Z dwóch powodów:

1. podmioty zagraniczne wykorzystujące całą paletę wysokorozdzielczych obrazowań satelitarnych nie będą potrzebowały żadnych podobnych dokumentów;
2. można tak dziś myśleć, a nawet działać, kierując się troską o własny potencjał gospodarczy, ale nie powinno się tego pisać, ponieważ takie stanowisko może zagrazić polskim podmiotom usiłującym działać na rynkach europejskich.

### Trzeba próbować

Podsumowując, uważam, że wypowiedź panów podyktowana jest tą samą troską o przyszłość naszego kraju, która skłoniła mnie do pisania tych słów. Myślę, że różnica zdań wynika w dużej mierze z odmiennego rozumienia wielu istniejących uwarunkowań, procesów i tendencji. Nie twierdzę również, że jestem nieomylny. W moim kraju mam jednak prawo, a nawet obywatelski obowiązek, poszukiwania i domagania się rozsądku tam, gdzie go nie dostrzegam.

Dlatego cieszy mnie fakt, że możemy dziś spokojnie dyskutować, przekonywać się, bronić swoich racji i argumentów. Ale nie zapominajmy, że świat pędzi do przodu. Za parę lat w krajowej geoinformatyce rzeczywistością może stać się sytuacja, której doświadczamy już dziś wszyscy w dziedzinie rodzimego drobnego handlu i wytwórczości dogorywających powoli wobec inwazji międzynarodowych sieci supermarketów. To, co wówczas będą panowie mówić, będzie zależało wyłącznie od pozycji, zajmowanej przez Was w tej grze. Nie przewidziano w niej pozycji urzędnika rozdającego koncesje na prawdę i dostęp do informacji. Zatem, czy będzie to pozycja wynajętego „za grosze” pracownika liczącego za fiskalną kasą cudze pieniądze, czy też wynajmującego takich pracowników przedsiębiorcy („prywatnego inicjatora”) – zależy dziś w dużej mierze od panów.

Na szczęście dla wszystkich, możemy się w naszych czasach wręcz domagać od władz – z tytułu mandatu powierzonego im przez obywateli – prawa do współdecydowania, współuczestnictwa i współodpowiedzialności za nasze przyszłe, bezpieczne miejsce w Europie i w świecie. I o tym właśnie rozmawiamy. Czy starczy nam dobrej woli? Energii? Czasu? Czy sprostamy wyzwaniom? Nie wiem. Ale wiem, że trzeba próbować.

**Dr Witold Fedorowicz-Jackowski** jest prezesem firmy Laboratorium Teledetekcji i Geoinformacji GEOSYSTEMS Polska

<sup>1</sup> Dokument „Cele i kierunki rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce” przedstawił w interesującym artykule pt. „Quo vadis, geodezjo?” Ryszard Staniszewski (GEODETA 4/2001).

<sup>2</sup> „Traktat o Otwartych Przestworzach”, Biuro Prasy i Informacji MON, Studia i Materiały, nr 21, 1995. Wprowadzenie Zbigniewa Karolczyka – rozdział „Kontrola stanu środowiska naturalnego”.

<sup>3</sup> Czytamy o tym już w Preambule Traktatu oraz w Aneksie L, rozdz. IV, pkt 1.